50 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

-Famulus- Nr. 26 Rok I -Famulus-

3



Z redakcyjnego biurka

Karolowi Strzałkowskiemu. Za jednanie nam nowych abonentów jesteśmy bardzo wdzięczni. Według wskazanego adresu wysyłkę pisma wraz z kompletem dodatków powieściowych wysłaliśmy. Jeżeli zajdzie potrzeba, numerów na okaz poślemy.

Idzie Rabinersonównie. Za słowa życzliwości i uznania dziękujemy, jak również za jednanie nam stałych czytelników i czytelniczek. Wysyłkę numerów na okaz pod adresem obecnym WPani uskuteczniliśmy.

P. Kucharskiemu. Brakujący numer dosłaliśmy, a pod podanemi adresami rozpoczęliśmy regularną wysyłkę naszego pisma. Za rozpowszechnianie i jednanie nam nowych abonentów bardzi dziękujemy.

Zygmuntowi Hübnerowi. Za słowa życzliwości bardzo dziękujemy, staramy się nasze pismo polepszyć jeszcze i uwszechstronnić.

Pawłowi Krzemienieckiemu. Adres sprostowaliśmy. Wpłaty najlepiej przekazywać czekiem P. K. O., który do numerów dołączamy — ewentualnie można pocztą.

Janowi Marcinkiewiczowi. Z utworów nadesłanych skorzystamy. Z opinją Pańską zgadzamy się najzupełniej. Święta racja! Głupstwo głupstwem pogania.

Wywiady po ukończeniu 1-szej serji będą wydane osobno, było to również naszym zamiarem od początku.

Jerzemu Benekowi. Numery okazowe wysłaliśmy. Komplet od początku możemy nadesłać na życzenie Pana po cenie jak prenumerata zł. 1.— miesięcznie. Co zaś dotyczy kart i widoków Warszawy, radzimy zwrócić się najlepiej do specjalnej firmy „Nasz Sklep" w Warszawie, przy ul. Jasnej Nr. 8.

Piotrowi Durlikowi. Pod adresem Pana i adresatów wskazanych w liście numery okazowe wysłaliśmy. Za słowa życzliwości i jednanie nam nowych abonentów bardzo dziękujemy.

M. Dereżyńskiemu. Komplet numerów od pierwszego wraz z powieściowymi dodatkami możemy na żądanie posłać. Cena jak w prenumeracie zł. 1.— miesięcznie.

Adamowi Rekwirewiczowi. Numery WPanu wysłaliśmy. Co zaś dotyczy rynku gazetowego w Lublinie, to ze swej strony wysłaliśmy list do kantoru gazet p. Poniatowskiego w celu nawiązania kontaktu i zaprowadzeniu agentury naszego pisma w Lublinie.

Dziękujemy za cenne wskazówki W. Pana i prosimy o dalszą pomoc na przyszłość.

A JEDNAK

choć prenumerata „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego" wraz z „Rozmaitościami naukowemi i literackiemi" oraz dodatkiem powieściowym wynosi z przesyłką na miejsce za ledwie zł. 1 miesięcznie, niestety wielu Prenumeratorów zalega z jej regulowaniem.

Zmuszeni przeto jesteśmy zwrócić się z uprzejmą prośbą o jaknajrychlejsze uregulowanie zaległości, gdyż nieregularne wpłacanie prenumeraty naraża wydawnictwo na dotkliwe straty i utrudnia prawidłową gospodarkę administracyjną.



Dział rozrywek

SZARADA
(Ułożyła E. Klar)

Pierwszy w Arkadji był niegdyś słynny,
Pastuszkom czasem grywał na flecie,
W innem znaczeniu całkiem jest inny,
Drugie wskazuje ptaszę i dziecię,
Trzecie wraz z czwartem znamion ma wiele
Jest nieraz smutna nieraz wesoła—
Całość bezsprzecznie znaczy wesele,
Lecz nie to, które idzie z kościoła!

SZARADA
(Ułożyła E. Klar)

Pierwsze niesie woda wiosną,
Drugi wspak wyłowił w stawie
Trzecie z czwartem. Wieść radosną
Głosi o tem Bronisławie,
Która w fartuch okutana
Wcale pewne stawia kroki,
Choć całość jest dobrze znana
Z dawno odległej epoki.

Kto wyrzeka na brak oświaty i upadek obyczajów, a nie popiera i nie rozpowszechnia zdrowych pism i książek, ten nic nie robi, aby zwalczać zło.

Jeżeli polubiłeś „Ilustrowany Tygodnik Polski" i uważasz go za dobre i pożyteczne pismo, jednaj mu nowych abonentów.

Opłata pocztowa ryczałtem 7—14 sierpnia 1927 r. Cena 50 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie . . Zł. 1.—
Kwartalnie. . „ 3.—
Półrocznie. . . . „ 6.—
Rocznie . . . . . „ 12.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, el. 28-33 i 2-96
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca. Redaktor działu propagandy i reklamy I. K. Librach przyjmuje od 9-10
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

CO TYDZIEŃ OSOBNY DODATEK „ROZMAITOŚCI LITERACKIE I NAUKOWE" ORAZ OSOBNY DODATEK POWIEŚCIOWY I NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 26.

Kartki z raptularza

PARADOKSY CHWILI OBECNEJ... Życie często szydzi i śmieje się... Nie tym dobrym, słonecznym uśmiechem dziecka, lecz skurczoną twarzą sekutnicy, złośliwie radującej się z ludzkich głupstw.

Chwila obecna, tak obfitująca w paradoksy, dostarcza wyjątkowego materjału w niektórych zwłaszcza dziedzinach.

Bo i proszę...

Czyż nie ma racji jeden z naszych czytelników, nadsyłając następujące uwagi:

*

Ponieważ w Polsce jest jeszcze dużo, bardzo dużo do *zrobienia*, nim staniemy na poziomie choćby Europy przedwojennej, przeto mamy przeszło 100.000 *bezrobotnych*.

*

Ponieważ wszyscy *higjeniści* zgodnie twierdzą, że obecna liczba godzin w naszych szkołach średnich jest stanowczo za duża, przeto od nowego roku szkolnego do klas starszych wprowadza się jeszcze dodatkowo *lekcje higjeny*.

*

Ponieważ wszyscy ministrowie oświaty zgadzali się i zgadzają na to, że nauczycielstwu szkół średnich stała się w grudniu 1925 roku specjalna krzywda i że krzywdę tę należy jaknajprędzej usunąć, przeto do dziś dnia sprawa ta w zastosowaniu do olbrzymiej większości tego nauczycielstwa nie ruszyła ani o krok.

*

Ponieważ Juljusz Słowacki wołał: „Zaklinam, niech żywi... przed narodem niosą oświaty kaganiec" — przeto sprowadziliśmy jego prochy do kraju właśnie w chwili... redukcyj budżetowych, spadających niemal całym swym ciężarem na dziedzinę oświaty.

*

Ponieważ w ciągu najbliższych dwóch lat szkolnych nauczycielstwo polskich szkół średnich ma zdać t. zw. egzaminy uproszczone (nauczycieli takich jest jeszcze legjon), przeto, chcąc mu to ułatwić, przewidujące władze oświatowe już przed półtora rokiem zwiększyły mu... pracę, zmniejszyły... płacę.

*

Ponieważ jeden z profesorów, a obecnie wysokich dygnitarzy państwowych, człowiek bardzo hojny we wszelkiego rodzaju obietnice (trudno — trzeba choć w ten sposób dodać głodomorom ducha!) obiecuje znów w najbliższym czasie od daty jednak bliżej nieustalonej... o tyle, o ile... podniesienie pensyj urzędniczych, więc zjednoczony świat paskarski bez różnicy wyznań i narodowości postanowił:

1) podnieść odrazu ceny na wszystko według własnego uznania i apetytu,

2) zwrócić się do p. profesora z pełnem uznania oświadczeniem: „dzękujemy za już, prosimy o jeszcze"...

W ROCZNICĘ „CUDU NAD WISŁĄ". Zbliża się siódma rocznica „Cudu nad Wisłą", rocznica zwycięstwa prawa nad siłą, triumfu kultury zachodu nad ciemnotą wschodu.

Po raz siódmy wstaną z grobów mary tych, co bronili Ojczyzny, ładu i wiary. Wstaną liczne szeregi bojowników z księdzem Skorupką na czele i zaświadczą, że dla Ojczyzny zginęli, że piersi ich były twierdzą niezdobytą, a miecz raził nieprzyjaciół, jak miecz archanioła.

Oto do mogił ciągnie korowód wdów, sierot i matek. I łzami gorącymi zroszone zostaną liczne mogiły, kryjące bohaterów.

Nie płaczcie sieroty, otrzyjcie łzy, oczy wasze niech rozbłysną radością, bo Ojczyzna wolna jest, bo z nami jest zwycięstwo! Ci, których zakryły mogiły, konając nie szemrali, a słowa ich ostatnie były: „Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały".

A my wszyscy, którzy oglądaliśmy własnemi oczami krwawe zapasy i zwycięstwo, trzymając u nogi karabin, stańmy na „spocznij", a wokół zgromadziwszy dzieci, mówmy im o „Cudzie Wisły". O naszej niewoli, o naszem wyzwoleniu, i pouczajmy dzieci, że muszą czuwać i wytężać słuch, czy nie usłyszą gdzie dźwięku żelaza.

„Cud" się często nie powtarza.



Wróg czuwa dalej, bo nie dał za wygranę...

Truciznę swoją sączy, jak utajony gad, i mąci w głowach nioświeconych szumnością haseł i zapowiedziami „raju", który tak krwawo zgotował głupcom we własnej ojczyźnie.

A jednak ciemnota i u nas jeszcze jest tak wielka, że byle zbrodniarz płatny i najmita moskiewski znajduje często posłuch i poklask.

Jastrzębiec.

Z mojej karjery... Wywiad XXIII

Stefanja Jerwiczowa

Gdy wyłuszczyłem pani Jerwiczowej cel mojej wizyty, rzekła po chwili wahania:

— Karjera... Pan wie, że do karjery przyznają się wszyscy ludzie arcyniechętnie. A cóż dopiero, gdy chodzi o ludzi pióra, a więc tych, którzy dają z siebie swą najcenniejszą, najbardziej własną istność. Człowiek pióra, twórca, o ile jest nim rzeczywiście, daje zawsze więcej, niż może otrzymać wzamian, daje bowiem treść duszy i serca, uzyskując w najlepszym razie zewnętrzny poklask. I dlatego, zdaniem mojem, najbardziej znani i najwybitniejsi twórcy mają najwięcej prawa do skargi na brak uznania.

— Co za pesymizm...

— O nie, przeciwnie, jestem optymistką. Pesymista, a więc malkontent życiowy, to człowiek rozżalony wiecznie, który za każdą zamkniętą furtką widzi raj utracony. Mimo mego optymizmu przyznać jednak muszę, iż szczęście posiadania talentu rzadziej przynosi uznanie, niż talent zdobywania szczęścia...

— To paradoks...

— Może. W pozornie alogicznej grze słów paradoksu kryje się często głęboka prawda. Talent prawdziwy i wielką mądrość pobije zawsze na świecie spryt. Świątynia, do której wielcy znoszą skarby ducha i wiedzy, przypomina mi mrowisko, zbudowane genjalną, niestrudzoną pracą, które zdeptać może kopnięcie byle oślego kopyta. Wszak utartem przysłowiem: „mądry głupiemu ustępuje" zdecydowała ludzkość wszechpanowanie głupoty.

— I pani siebie nazywa optymistką?

— Bezwzględnie. Czy pan sądzi, że optymista musi być koniecznie człowiekiem krótkowzrocznym umysłowo? To właśnie pesymista ma bardzo ciasne pole widzenia, bo, spoglądając na świat przez czarne okulary, nie może dostrzec swej własnej ścieżki i, błądząc po manowcach lub udeptanych gościńcach, ma żal do każdego przechodnia, któremu sam włazi w drogę.

— A jednak w książkach pani, dominującą jest nuta smutku...



STEFANJA JERWICZOWA
utalentowana nowelistka i powieściopisarka, nagrodzona za powieść p. t. „Wira Horecka", a ostatnio za nowelę na konkursie „Wiadomości literackich".

— To prawda. Ale przecież smutek nie wyklucza pogody ducha... Optymista patrzy na świat, jak mądra matka na ukochanego syna, widzi jego niedobory i szuka na nie rady. Zrozumienie istoty życia jest jednoznaczne z ukochaniem go i w tem kryje się geneza optymizmu... Ale nie wiem, czy, mówiąc o tem, nie wychodzę poza ramy zamierzonego przez pana wywiadu?

— Bynajmniej. Zaznajomienie czytelników z koncepcją duchową autora jest napewno wartościowsze, niż poznanie etapów jego karjery.

— Znowu użył pan tego strasznego słowa. Uważam, że zdobywanie karjery musi być podobne do wznoszenia się w przestwór aeroplanem. Im wyżej człowiek się wzbija, tem chłodniejsza staje sę otaczająca go atmosfera. Przypuszczam, iż tam na górze jest już zupełnie lodowato. Moja droga tam nie prowadzi i przebywanie w podniebnych regjonach mi nie grozi. Dlatego też w wywiadzie ze mną na wyraz „karjera" niema miejsca.

A teraz dam panu w skrótach moje „curriculum vitae" literackie.

Lat czternaście (klasa szósta) — pierwsza nowela wydrukowana w „Bluszczu", dokąd dostała się bez mojej wiedzy przez kogoś, komu dałam ją do przeczytania. Lat siedemnaście — pierwsza powieść p. t. „Baśń życia", drukowana również w „Bluszczu" i w tymże roku wydana przez Gebethnera i Wolfa. Potem w ciągu paru lat tylko nowele, umieszczane w dziennikach i czasopismach tak warszawskich jak prowincjonalnych. Wreszcie przed wojną jedną jeszcze powieść „Wira Horecka", która zdobyła sobie pierwsze miejsce na konkursie imienia Juljusza Słowackiego.

Oto chyba cały dotychczasowy mój dorobek literacki.

— Jest pani zbyt skromna. Wiem, iż poza licznemi nowelami, które ukazywały się w ostatnich czasach w wielu pismach, pisuje pani często feljetony...

— To praca dziennikarska, o której wcale nie wspominałam. Było jej dużo i trwa dotychczas. Nie sądzę jednak, by ta strona mojej działalności wzbudzała czyjeśkolwiek zainteresowanie, gdyż sama uważam me feljetony tylko za wesołe figielki.

— Czemu jednak pomija pani swą pracę na polu literatury dla dzieci?

— Tego nie pomijam. „Płomyk" drukuje często moje baśnie i legendy. Wyszły także dwie moje książki dla dzieci, obecnie drukuje się trzecia „Tajemnica starego gobelinu". Kocham dzieci i chciałabym im dać, co mogę, najlepszego...

— A jak rozwija się współredagowane przez panią wydawnictwo dla dzieci i młodzieży t. zw. „Książki Różowe i Błękitne? Słyszałem, że zdobyły sobie przebojem serca dziatwy i uznanie krytyki?

— Cieszą mnie bardzo pańskie słowa. Dużo pracy i zapału wkładam w to wydawnictwo. Zasilają je często najlepsze u nas pióra dla dzieci, eksperymentuję także trochę, przyjmując utwory zupełnych nowicjuszów na polu literackiem, wśród których udało mi się wyłowić parę zręcznych powiastek. Wogóle książki się podobają i liczba czytelników wzrasta ciągle. A ponieważ jestem optymistką, wierzę, iż się rozwiną.

— A mimo to znajduje pani jeszcze czas na pisanie?

— Tak, bo wogóle piszę bardzo szybko. Dopiero, gdy zamierzony utwór we mnie zupełnie dojrzeje, siadam do biurka. Ale w napisanem nie mogę już nic zmienić, moje rękopisy idą w „bruljonie" do druku. Cała praca twórcza polega na pisaniu w mózgu. Reszta to już prawie mechaniczne rzucanie liter na papier. Nie wiem, czy powinnam się do tej „łatwości" stylistycznej przyznawać...

— Chciałbym jeszcze wiedzieć, który ze swych utworów uważa pani za najlepszy?

— Zawsze ten, który dopiero piszę. A zatem teraz moją powieść, która kończy właśnie okres inkubacji mózgowej i wkrótce powędruje pod pióro.

— A treścią jej będzie?

— Treścią? Nie mówię z nikim o nieukończonych mych pracach. Ta powieść jest jeszcze zupełnie moja. Pomówimy o niej, gdy stanie mi się obojętna, to jest po wyjściu z pod maszyny. Żałuję tylko, że problem jej jest tak trudny, iż wymaga drobiazgowej analizy psychicznej i mimo dedukcyjności mej mózgownicy nie zdołam jej wtłoczyć w ramy noweli.

— Więc woli pani nowelę, niż powieść? Rzeczywiście, ostatnią nowelą uszczknęła pani sobie listek wawrzynu na konkursie „Wiadomości Literackich".

— I o tem pan wie? Okropni ludzie ci interwiewiści... Nie myli się pan zresztą, przypuszczając, iż cenię bardzo nowelę. Jest ona tem samem w prozie, czem sonet w poezji. Krótka, zsyntetyzowana nowela z silną pointe'ą, barwnie zarysowanem tłem i jasną, mocną charakterystyką typów — to najpiękniejsza i najtrudniejsza forma prozy. I pewnie dlatego — dodaje pani Jerwiczowa z uśmiechem — tyle ludzi oddaje się z zapałem kunsztowi literackiemu...

— Nie rozumiem...

— To wszak takie proste. Im krótszy utwór, tem trudniejszy do pisania, tem samem najtrudniej jest... wcale nie pisać.

— Znowu paradoks...

— Ale już ostatni.

X. Y.

Oby tak było!...

Na marginesie powieści Eustachego Czekalskiego „Proste drogi"

Komuż nie jest bliski świat młodzieży akademickiej, tej kuźni, w której jest wykuwany młot jutra i lemiesz przyszłości narodu? Kto nie chciałby tam widzieć nadziei na zrealizowanie najpiękniejszych i najbardziej wyidealizowanych tęsknot dnia dzisiejszego, opromieniających targowisko powojennego życia, jego opary i wyziewy, zatruwające powietrze i zdrowie?

W ten świat ciekawy wprowadza nas Eustachy Czekalski, który jedyny z pośród współczesnych ludzi pióra sięgnął po temat „Prostych dróg" do środowiska młodzieży.

I tam krzyżują się różne prądy. I tam gangrena powojenna nakłada swoje ropiejące piętno. I tam są typy, rozkładające się moralnie, jednak ponad tem wszystkiem górować poczyna typ nowy, typ „Szreniawitów", o dobrych tradycjach rodzinnych, o busoli wewnętrznej, o mądrym poglądzie na świat i ludzi, na zadania narodu i państwa, o mocnych cnotach obywatelskich, o pełnem poczuciu potrzeby pracy, która może być jedyną dźwignią postępu, szczęścia i dobrobytu w Rzeczypospolitej.

Nie „sejm, trzęsący się od giełdowych operacyj prawicy i lewicy", nie „dancingi, kina i restauracje, pełne zbogaconego chamstwa", nie ogłupiające wyczyny sportowe — dodajmy jeszcze — które z utrząsającej mózg piłki nożnej, skoków o tyczce lub wybijania sobie zębów w boksie czynią kult narodowy, nie to jest wykładnikiem przyszłości narodu, lecz „ci samotni pracownicy ducha, którzy w ciszy swoich laboratorjów, bibljotek, stacyj doświadczalnych wykuwają broń ideową, pokarm moralny, rynsztunek techniczny. Na dziwaków tych nikt nie zwraca uwagi, choć są najcudniejszym kwiatem ojczyzny. Nie mają oni na piersiach orderów, ani wstęg kolorowych, bo na głowy ich spływa największa łaska: jasność dusz, prześwietlonych ideałem... Ich dusze budowały Polskę w latach niewoli. Ich serca ważyły granice i walczyły o każdy skrawek polskiej ziemi. Tych ludzi trzeba szukać w Warszawie — a wtedy pozna się, czem jest stolica wielkiego narodu. Ludzie, którzy wyrzekli się i kokot i orderów, i rent niezwykłych. Tak skromnych i cichych, jak rzesze pracowników fabrycznych i rolnych, stwarzających realne wartości.

Oby tak było!...

Naród i państwo winny uczynić wszystko, aby słowo ciałem się stało, aby piękna wizja twórcy stała się rzeczywistością, aby kwiat jutra nie przywiądł i nie spłowiał wśród fetorów, zakażających życie powojennej ludzkości. Bo tyle jeszcze wrzodów i krost pokrywa ciało odrodzonej Polski, tyle brózd i blizn niewoli szpeci członki, tyle się mnoży chwastów nieprawości i krzywd, że, o ile Polska nie znajdzie leku wśród tych, co w słońcu wolności budują jutro, chora będzie i szpetna miast tryskać zdrowiem i jaśnieć urodą.

Wraz z Czekalskim, który potrafił tak wabny nakreślić obraz przyszłości, taką roztoczyć potęgę zdrowia moralnego i wartości obywatelskich, pragniemy wierzyć gorąco, iż tak będzie, iż „ustaną puste, niedorzeczne słowa wiecznej krytyki i wiecznego niezadowolenia", bo instynkt samozachowawczy młodych domaga się „organizacji, karności obywatelskiej, zrozumienia posłuchu, autorytetu", bo wiedzą o tem, iż nie karjerowiczostwo, przystrojone w szatę ofiary i poświęcenia i drapujące się w togę rzymskiej cnoty, lecz „proste drogi" i „uczciwość" doprowadzają do celu, osiągając zawsze triumf i zwycięstwo nad „zręcznością życiową".

Wśród posuchy powieściowej ostatnich czasów Czekalski sięgnął po wyjątkowo ciekawy, żywy i niebanalny temat, a ujął go nie tylko z całym kunsztem wytrawnego pisarza, lecz i z gorącem sercem obywatela, miłującego młodzież i pełnego troski o jej duchowe oblicze, mające stać się wyrazem jutra narodu.

I jeżeli która z najnowszych powieści powinna osiągnąć swoje wielkie i zasłużone powodzenie, stając się jednocześnie stwierdzeniem odprężenia od sensacyjnych ramot i bzdurstw, to przedewszystkiem „Proste drogi" Eustachego Czekalskiego, jako rzecz o głębszych walorach zarówno artystycznych, jak społecznych.

R. K.

Pierwszy pomnik Henrykowi Sienkiewiczowi postawiła Bydgoszcz



Prezydent Rzeczypospolitej składa pierwszy wieniec u stóp pomnika Henryka Sienkiewicza.

Chluba to i sława Pomorza!...

Chluba tem większa, iż Bydgoszcz pierwsza w Rzeczypospolitej wzniosła widomy pomnik temu, który wzniósł już sobie monument w sercu każdego Polaka, nie umiejącego kurczyć miłości ojczyzny w marnościach przypadkowej karjery, w podłostkach chwilowej konjunktury politycznej, w bagnie szarych codziennych uchybień, na które byle psiak zdobywa się nawet wobec lwa, jak głosi stara bajka Ezopa.

Ten, który tak genjalnie potrafił bronić naszych praw wobec dziejowej zbrodni krzyżackiej, ma oto pomnik na rubieży Pomorza, zanim spocznie na piedestałach w każdem mieście polskiem, gdzie jest zrozumienie dla nieśmiertelnej zasługi ojczyźnie, płynące nie z dogodności i praktyczności głoszonych haseł, lecz z sumienia i cnoty narodowej.

Henrykowi Sienkiewiczowi pierwszy wieniec złożył Prezydent Rzeczypospolitej. Głowa państwa pochyliła się przed majestatem tego Wodza i Przewodnika, który w słusznej sprawie polskiej potrafił mocą swego genjuszu zwracać się nawet do ukoronowanych głów z wołaniem o pomstę do Nieba w latach niewoli.

Bydgoszcz złotemi głoskami zapisała się wśród miast Rzeczypospolitej...

Ze wspomnień zasługi wojskowej

Uroczystości legjonowe. — Dziesięciolecie I-go Korpusu Wschodniego



Karta pocztowa, wydana w r. 1917 konspiracyjnie ku czci więźnia magdeburskiego, przedstawiająca ataki gadzinowej prasy polskiej, zaprzedanej Niemcom.

Zbliżające się dziesięciolecie więźnia Magdeburskiego to wielka data, przed którą uchylić winien czoła każdy Polak niezależnie od osobistych sympatyj i przekonań.

Bo czy pomawiać będzie otoczenie tego, co zawsze jest sobą, o pigmeizm i karzełkowatość, czy też uzna w satelitach gigantyzm, nie potrzebujący zapożyczonych blasków na pokrycie migotliwości własnych łojówek i ogarków — historja jest historją i nie może zmniejszyć olbrzyma, którym jest niezaprzeczenie nieśmiertelny w dziejach Polski wyobraziciel czynu, Marszałek Józef Piłsudski.

Obok jego osoby, jak zresztą zwykle, skupiać się mają tegoroczne uroczystości legjonowe, a tem goręcej, iż tematem będzie rozpamiętanie wspomnień o więzieniu Magdeburskiem, które zaważyło na szali obecnych dziejów Polski, oddając niepodzielnie berło rządów temu, który, opierając się o rękojeść szabli ojców i dziadów, potrafił się przeciwstawić wszystkim trzem mocarzom i do jednego mianownika sprowadzić słuszność i wielkość sprawy polskiej.

I dlatego obecne uroczystości wspomnień legjonowych, jakiekolwiekby zgrzyty padły z pośród skłóconych żywiołów, są chwilą podniosłą i wartościową dla każdego Polaka, umiejącego sięgać myślą i sercem poza własne podwórko.

*

— Uczestnicy b. I korpusu polskiego na wschodzie! — głosi odezwa — Na dzień 9 sierpnia 1927 roku przypada 10-letnia rocznica powstania I-go korpusu polskiego na wschodzie pod dowództwem generała broni Józefa Dowbór-Muśnickiego.

I-szy korpusu polski w dziejach naszego narodu zapisany jest chlubnie przez swe czyny orężne, bohaterstwo i ofiary, poniesione na ołtarzu ojczyzny.

Wierność jego ideałom obowiązuje nas nadal, zwłaszcza gdy możemy pracować w niepodległej Polsce.

Na uroczystości powyższe komitet wykonawczy obchodu wzywa wszystkich uczestników b. I korpusu polskiego.

Sekretarjat komitetu mieści się w Wilnie przy zaułku Michalskim pod nr. 2 m. 23 i jest czynny codziennie od godz. 10—12 i od 15—20.

Tyle odezwa, którą przytaczamy...

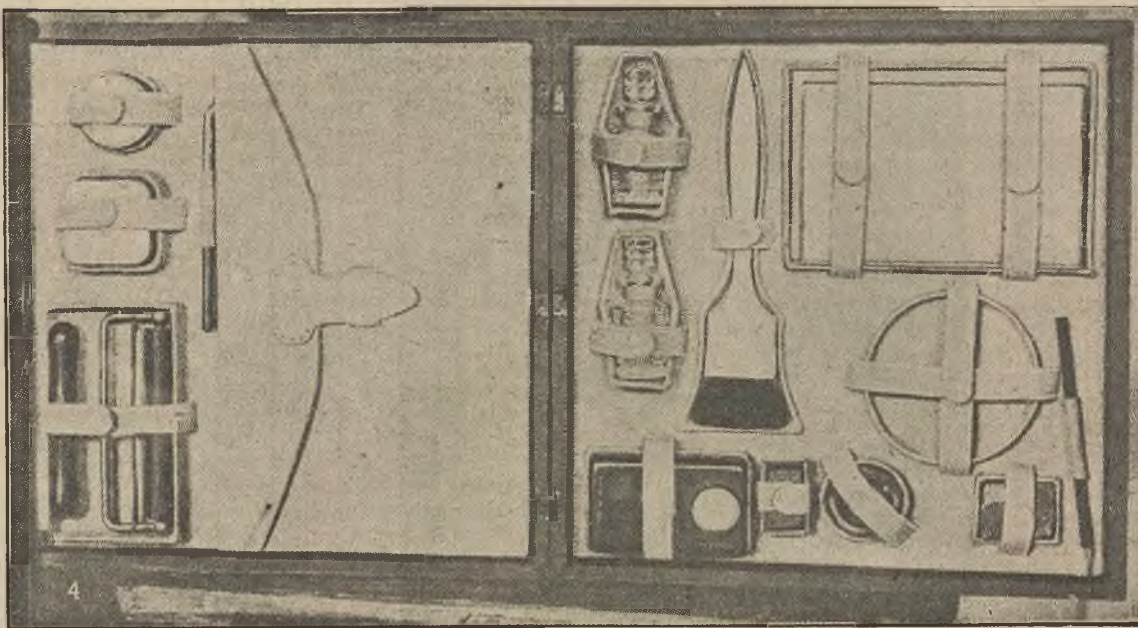
I dobrze się dzieje, iż zasługa i cnota wojskowa mają nie ginąć dla potomnych, zwłaszcza ze strony tych, co mają i Pakosław, i Bobrujsk, i Krechowce, i Murman, i tyle, tyle prawdziwego, niekłamanego bohaterstwa.

Byle tylko potrafili solidarnie i mocno wykazać swe wartości i nie dać się zapędzić w kozi róg krzykaczom, których zawiść i nienawiść potrafiła niejednokrotnie przysłonić najpiękniejsze karty epopei wojennej współczesnej Polski.



Pełna humoru i dowcipu karta pocztowa, wydana w okresie internowania legjonistów w obozach Szczypiorny i innych.

Z tajemnic policji śledczej



Co ma w swoim neseserze funkcjonarjusz służby śledczej?

Gdy czytamy w powieściach kryminalnych, że sławny detektyw natrafił na ślad tajemniczej zbrodni dzięki małym i na pozór nic nieznaczącym faktom, wydaje się to nam przesadzone i nieprawdopodobne. Rzeczywistość jednak przedstawia się jeszcze bardziej fantastycznie, tajemniczo, bo ukryta jest za gęstą powłokę, której rąbek uchylić pragniemy przed naszymi czytelnikami.

Jakkolwiek nikomu nieznany daktyloskop, który w policyjnem laboratorjum odkrywa najbardziej zawiłe tajemnice świata przestępczości, czyni pozornie wrażenie bardzo pospolite, to jednak praca, jaką wykonywuje, wymaga od niego dużej inteligencji i niepowszednie rozwiniętego zmysłu orjentacyjnego.

Oto garść najcharakterystyczniejszych przykładów, jako wyników syzyfowej pracy daktyloskopa.

Najczęściej spotykanemi, a przez daktyloskopa bardzo pożądanemi śladami przestępców są odciski (odbicia) palców u rąk. Niestety, nie zawsze znajdują się one tam, gdzie chciałoby się je mieć i gdzie przypuszcza się ich istnienie: na gładkich płaszczyznach, na oknach lub szkle. Bardzo często bowiem przestępcy wykonywują swój proceder w rękawiczkach lub bandażach, aby nie zostawić po sobie żadnych śladów. W takich wypadkach skrupulatny daktyloskop szuka pomocy u pozornie nic nieznaczących drobiazgów.

Niepowszedniem jest następujące zdarzenie:

Pewnego razu włamano się do podmiejskiej willi. Przestępcy zachowali wszelkie środki ostrożności, aby zatrzeć po sobie odciski palców i inne ślady. Policja początkowo była bezradna. Znaleziono tylko do połowy spaloną świecę stearynową. Wówczas przyszło pewnemu chemikowi policyjnemu na myśl, aby zbadać małą zastygłą kroplę stearyny, która leżała tuż obok świecy. Istotnie, znaleziono na niej całkowity, z łatwością dający się rozpoznać i „odczytać" odcisk części palca. Przy zapalaniu świecy spadła widocznie ta kropla na palec przestępcy, i ta jedna krótka chwila wystarczyła, aby utrwalić ślad. Dzięki temu udało się bez żadnych wątpliwości utożsamić i zdemaskować sprawcę włamania.

Odcisk palca jednego człowieka nigdy nie jest podobny do drugiego, czyli że niema na świecie dwóch podobnych palców. Niewyczerpaną zatem musi być różnorodność warjacji tych odcisków. Niemniej jednak nauka daktyloskopji doprowadzona została do takiego stanu, iż mimo nieskończonych trud-

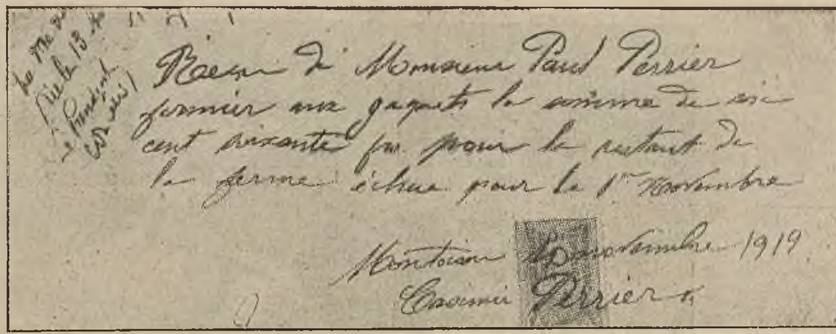


Fotografja źdźbła kurzu ze śladami krwi.

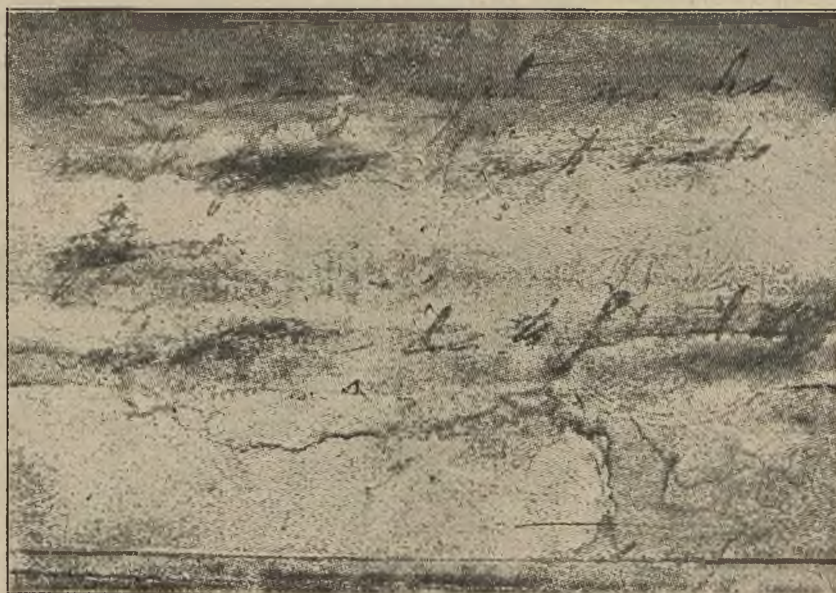
Odbicie palca na małej kropli stearyny.

ności i niejasności, jakie nastręczają się w tej dziedzinie, jest prawie zawsze nieomylna i oddaje kryminalistyce niewyczerpane usługi. W wypadkach wątpliwości powiększona fotografja rozwiązuje je całkowicie, wskazując najdokładniej całą, niezwykle złożoną konstrukcję por skóry. Dzięki daktyloskopji cały labirynt brózd i pór, ułożony jakby w system rzeczny (kolisty), pozwala się z łatwością odczytać i ustala tożsamość osoby.

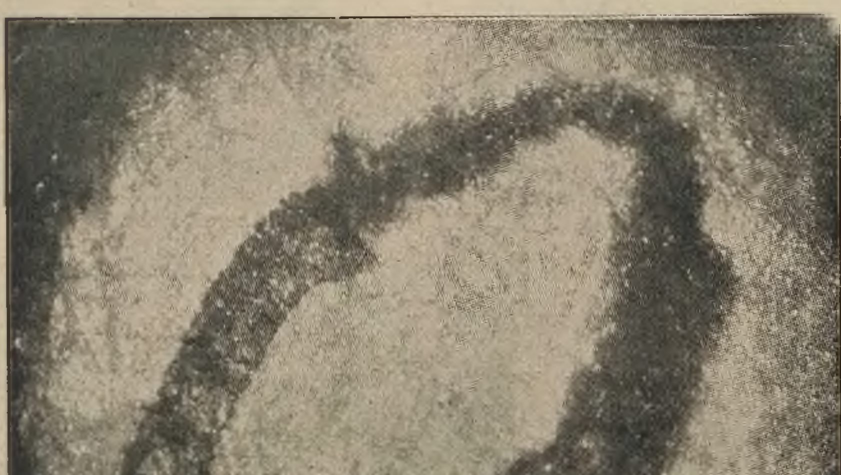
Drugą formą ustalenia tożsamości są ślady nóg. Podłogi przeważnie pokryte są dostateczną warstwą kurzu lub tłuszczu, aby zachować dokładnie odbicie podeszwy. Przestępcy bardzo niewiele uwagi zwracają na ten fakt, gdyż prawie nie znają jego wartości. Pewien agent policyjny zawiadomił swoją władzę o włamaniu się do jego biura, przyczem zameldował, że skradziono mu ważne dokumenty. Gdy rano wszedł do biura, znalazł okno rozbite; niewątpliwie więc przestępcy weszli przez balkon. Chociaż odłamki potłuczonego szkła okiennego znajdowały się wewnątrz pokoju, czyli wskazywałoby to, że włamania dokonano rzeczywiście zzewnątrz, historja ta wydawała się policji wielce zagadkowa i podejrzana, bowiem odciski podeszew, które prowadziły od okna do biurka, nie różniły się w niczem od



Lewa strona czeku z pokwitowaniem, napozór wiarogodnem.



Ten sam czek z tekstem pierwotnym, wywołanym za pomocą siarki.

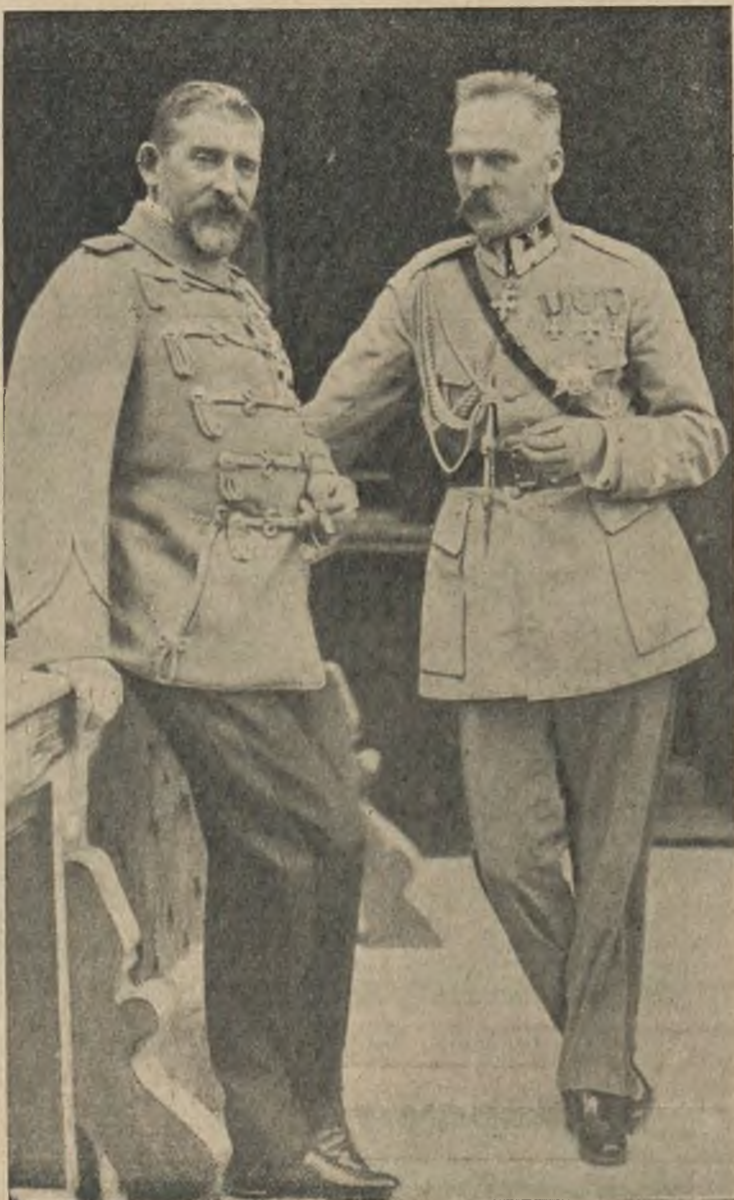


Mikroskopijna fotografja wskazuje wyraźnie, iż liczba 7 została przerobiona na 9.

innych odcisków, jakie odkryto na podłodze. Po zbadaniu obuwia agenta okazało się, że odpowiadały one całkowicie śladom mniemanego włamywacza. Ustalono zatem niewątpliwie, że agent symulował włamanie, aby móc sobie przywłaszczyć ważne dokumenty służbowe.

Nic nie uchodzi uwadze chemika policyjnego, nawet najprostsze rzeczy, które dla zwykłego obserwatora nie posiadają żadnej wartości. Przy włamaniu do pewnej kawiarni znaleziono niezjedzone kawałki ciastka, zaś w kremie jednego z nich odkryto bardzo wyraźny odcisk zębów, który dzięki nowej metodzie, dał się łatwo utrwalić w gipsie. Na podstawie tego odcisku ustalono, że osobnik, który wgryzł się w ciastko, miał zęby bardzo regularne i ładne. Gdy po pewnym czasie schwytano bandę włamywaczy, podejrzaną o dokonanie tego przestępstwa, to kazano każdemu z jej członków ugryźć specjalnie do tego celu spreparowaną masę i na

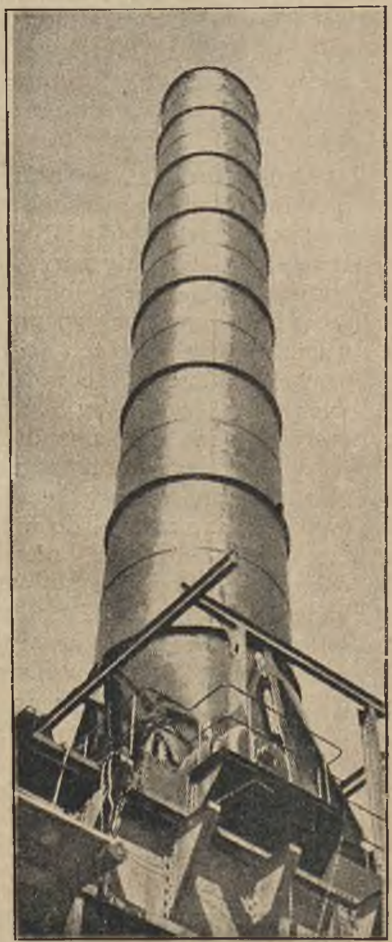
(Dalszy ciąg na str. 10-ej).



Echa zgonu Ferdynanda I, króla Rumunji: Zdjęcie przedstawia Marszałka Piłsudskiego, gawędzącego z królem rumuńskim, podczas wizyty Marszałka w Rumunji.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „ILUSTROWANY TYGODNIK POLSKI"

Niemcy „rozbrojone"



Niemcy pod hasłem „rozbrojenia".. Tylko w takie armaty zaopatrują się na wszelki wypadek, bynajmniej nie w celu zamącenia pokoju świata. Jedno z ostatnich dział, radujących serca niemieckie.





Epilog „raju sowieckiego" w Wiedniu: 1) Żałobne przemówienie burmistrza miasta nad trumnami zamordowanych 2) Krwawa hekatomba tych, których pożarł moloch „ideałów sowieckich", w postaci zbrodni płatnych agitatorów i głupoty tłumów, idąc na lep szumnych frazesów i haseł. „Szczęście" osiągnięto w całej pełni, aż się dusza wstrząsa.

Prezydent Rzeczypospolitej na Pomorzu



Prezydent na Pomorzu... Bydgoszcz wita głowę państwa chlebem i solą.

W 80-tą rocznicę stracenia bohaterów narodowych



Taką męczeńską śmiercią zginęli 80 lat temu Teofil Wiśniewski i Józef Kapuściński na wzgórzu Kleparkowskim we Lwowie.



A dziś naród uczcił pamięć ich pięknym pomnikiem we Lwowie... Cześć i chwała!

(Dalszy ciąg ze str. 7-ej).

zasadzie porównania z poprzednio zrobionym odlewem ustalono tożsamość jednego ze sprawców, który następnie wydał wszystkich swych towarzyszów.

Drugi niezwykły wypadek uwolnienia oskarżonych od zarzutu dokonania mordu był następujący. Włamano się do wielkiej fabryki. W ogrodzie znaleziono ślady, na których podstawie ustalono, że włamywacze opuścili miejsce nabunku, przełażąc przez parkan. Od zewnętrznej strony parkanu znaleziono trupa mężczyzny. Zdawało się rzeczą jasną, że przestępcy zostali spłoszeni przez owego mężczyznę, wskutek czego zamordowali go. Ujęci włamywacze przyznali się do kradzieży, lecz z całą stanowczością odpierali zarzut dokonanego mordu. Tego samego dnia zdarzył się inny wypadek, który nieoczekiwanie wniósł światło do sprawy mordu w fabryce. Policja aresztowała osobnika, na którego ubraniu widniały ślady krwi. Poddano go dokładnemu badaniu i pod paznokciem znaleziono włos, który był identyczny z włosami zamordowanego. Oskarżony, wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do zbrodni.

Bardzo często zdarzają się wypadki, gdy chemik policyjny musi stwierdzić, czy na danym dokumencie zostały dokonane poprawienia. Zdobycze współczesnej techniki laboratorjów policyjnych doszły do takiego stanu, iż prawie w każdym wypadku może nieomylnie ustalić prawdę. Wytarte lub wymyte pismo może chemik policyjny znów wywołać za pomocą mikrospopijnej fotografji i ustalić, czy nawet jedna liczba została przerobiona. Najbardziej precyzyjnie dokonane podskrobanie lub wytarcie można łatwo wywołać za pomocą jednej kropli benzyny. Wystarczy zwilżyć najbliższą płaszczyznę podejrzanego miejsca, aby otrzymać spodziewany rezultat. Normalnie ciecz rozszerza się w formie kulistej, gdy jednak dokonane zostało podskrobanie lub wytarcie, wówczas benzyna rozlewa się najpierw po uszkodzonem miejscu, potem dopiero tworzy normalne kręgi.

Chemja policyjna nieustannie idzie naprzód ku nowym wynalazkom ulepszeniom, stając się wielką pomocą w walce ze zbrodnią i występkiem.

S-ny.

Plebiscyt „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego"

Mój pogląd na nałóg palenia i picia

TYTOŃ I ALKOHOL NIE DLA KOBIETY!

Mężczyzna pije i pali, a gdy w miarę, to mu ani szkodzi dotkliwie, ani obrzydzenia nie budzi.

Ale kobieta?!

I poco ta chęć zrównania się z mężczyzną nawet i w tej dziedzinie, sprowadzającej często w otchłań występku i ruiny moralnej?

Przecież i tak zawsze pomylić się można w każdem biurze, gdy „ktoś" siedzi zdaleka. Fryzura męska, papieros w ustach... brak tylko koniaku.

W jednem z większych miast na kresach zachodnich w ludnej kawiarni widziałem kobiety, palące cygara.

Jakież to było obrzydliwe!

Albo piękne panie przy bufecie na „jednego" (zwykle bywa więcej)...

Cudowne obrazki, pociągające swoją estetyką!

Precz z takiemi kobietami!

Stefan Mandowski

Sosnowiec.

WSZYSTKO, CO CHCECIE, BYLE NIE ZAKAZ!

Nie jestem ani zawodowym pijakiem, ani zawodowym palaczem.

Ale, na litość Boską, wszystko, co chcecie, byle nie zakaz palenia i picia, bo wtedy uwędzimy się w dymie i utoniemy w morzu wódki.

Przykład „suche" Stany Zjednoczone, które już myślą o tem, jak się pozbyć głupiej metody i „mokra" nanowo Norwegja, która doszła po latach całych praktyki do wniosku, iż będzie „suchsza na mokro".

Propagujcie, namawiajcie, wydawajcie broszury i książki, urządzajcie odczyty i pogadanki, byle nie urzędową drogą, bo to samobójstwo i dziki obyczaj narzucania, przymusu i gwałtu.

A teraz wam się przyznam, że ja wcale ani nie palę ani nie piję, więc może dlatego mogę myśleć logiczniej.

Stefan B.

Wilno.

GRUNT UMIARKOWANIE!

Bezwzględnie należy przyklasnąć redakcji za podjęcie tak ważnego plebiscytu.

Palenie i picie, chociaż uznane przez miarodajne koła, jako szkodliwe dla organizmu naszego, jednak wypełniają pewną część życia naszego.

Namiętności te są bardzo przykre w skutkach, zwłaszcza przy nadużyciu, jednak w małych ilościach szkodzą mało naszemu organizmowi, a nawet chronią go przed innemi przeciwnikami naszego zdrowia, których jest moc.

Zależy to od nas samych. Winniśmy być ostrożni i umiarkowani. Wszak o ostrożność i umiarkowanie nikt się jeszcze nie potknął.

Możemy więc palić i pić, byle umiarkowanie i rzeczy dobre, a nie to co dają lub otrzymać można.

Melodje pól



Na strunach pól zadrżała piosnka cicha,
Jak słodki śpiew dziecięcych czystych warg:
Akordem pól pogodny świt oddycha...
Bez burz,
bez łez,
bez skarg..

Upalny żar hymn zagrał południowy,
Zaszumiał kłos, jak żywe tętno pól,
Dojrzewa już: ma kolor złoto-płowy.
Upalny żar...
W nim czar...
i lęk...
i ból.

Pożoga zbóż odwiecznym łka hejnałem.
Już słychać kos nieharmonijny zgrzyt...
Początek żniw tej pieśni jest finałem.
Pożoga zbóż...
Kres już!
To zgon...
nie świt.

M. Mszycka

Rzeczy ciekawe



Z etapów przyjaźni polsko-rumuńskiej: Studenci-górnicy Rumuni przybyli do Polski, by zapoznać się ze stanem polskiego górnictwa.

Pierwszy yacht powietrzny zbudowany został w tych dniach w fabryce Rollce-Ryce na zamówienie znanego miljardera Vanderbildta. Swój tegoroczny odpoczynek letni, miljarder ma zamiar spędzić na własnym yachcie powietrznym.

W Londynie sprzedano z licytacji manuskrypt sławnego poematu Edgara Allana Poe „Kruk“ za cenę 100 tysięcy dolarów. Nabywcą jest znany zbieracz manuskryptów, oczywiście bogaty amerykanin, nazwiskiem Clif. I pomyśleć, że autor manuskryptu umarł w skrajnej nędzy.

Kapituła angielskiego orderu „Okrągłego Stołu“ obdarzyła godnością kawalerów francuskiego i japońskiego posła w Londynie.



Piękne arabki po dziś dzień ukrywają zazdrośnie swe oblicza pod zasłonami, których nie przebije żaden wzrok męski, chyba że właścicielka odrzuci jedną zasłonę cięższą, pozostając w drugiej przejrzystej i lekkiej. Tak czynią zalotnice arabskie, gdy chcą skokietować przedstawiciela płci brzydkiej. Słowem, na wszystko jest sposób nawet w krajach Proroka,



W stolicy uplanowany został zamach na Państwowe Zakłady Graficzne, drukujące pieniądze. Wejście do podkopu, który miał doprowadzić do właściwego miejsca w drukarni. Policja w porę wykryła przestępców i udaremniła ich zamiary.

Jednym z pierwszych pasażerów lotu transatlantyckiego będzie sławny Gajbrjel d'Annunzio. Dla zrealizowania swojego zamiaru, wielki poeta zwrócił się do kilku sławnych pilotów włoskich z propozycją dokonania z nim przelotu. Finansistą tej imprezy będzie sam d'Annunzio.

Dziennikarz amerykański Wells, który objechał w ubiegłym roku ziemię w przeciągu 28 dni, 14 godzin i 36 minut, posługując się aeroplanem, samochodem, okrętem i koleją, ma zamiar dokonać lotu dookoła ziemi w przeciągu 360 godzin.

Pewien obywatel małego miasteczka francuskiego nie zapłacił swojego czasu, dla przyczyn „zasadniczych" pozostałości podatku dochodowego, wynoszącej 83 centimy. Urząd nie darował tej kwoty i sprawa przez pewien czas wlokła się po różnych instancjach, aż wreszcie w sądzie przegrał ją ostatecznie. Według wyroku, obywatel ma zapłacić pięciokrotną sumę podatku, co wyniesie 4 fr. 15 c. i... 23.000 fr. kosztów sądowych.

*

Między miastami Bologną i Florencją buduje się nową linję kolejową, która będzie miała na swym szlaku 40 mostów, łącznej długości 4 600 metrów, 30 tuneli, o długości 36.810 metrów, z czego główny tunel będzie miał 18.510 metrów.

Najmniejszy teatr na świecie powstał w Londynie: mieści on zaledwie 80 osób i przeznaczony jest do sztuk eksperymentalnych. Teatr subsydjowany jest przez rząd angielski.

Turecki państwowy monopol tytuniowy postanowił, że pudełka papierosów, które dotychczas zawierały 20 sztuk, będą mieć tylko 19, przy tej samej cenie za pudełko. W ten sposób uzyskane oszczędności, które zresztą wynosić będą poważne tysiące — dyrekcja monopolu przeznacza na budowę floty powietrznej.

W paryskim hotelu Dronot sprzedano z licytacji ludzką głowę. Jest to zasuszona, zmumifikowana głowa indjanina z Peru, przechowywana w szklanej skrzynce. Długie włosy, ozdobione kolorowemi piórami, opadają na pomarszczoną twarz. Głowę nabył poeta Breton za 3500 franków.

Pierwsza polska wystawa wodna w Bydgoszczy



Mistrzostwo Polski na czwórkach wygrał Akademicki Związek Sportowy w Poznaniu.

Zaszczycona wizytą goszczącego na Pomorzu Prezydenta Rzeczypospolitej, została otwarta w Bydgoszczy Pierwsza Polska Wystawa Wodna, poświęcona sprawom morza polskiego i rzek polskich.

Jednocześnie odbyły się w Brdyujściu wielkie Regaty Międzynarodowe, stanowiące doniosły akt entuzjazmu dla potężnego i pięknego żywiołu wody.

Bydgoszcz górą!

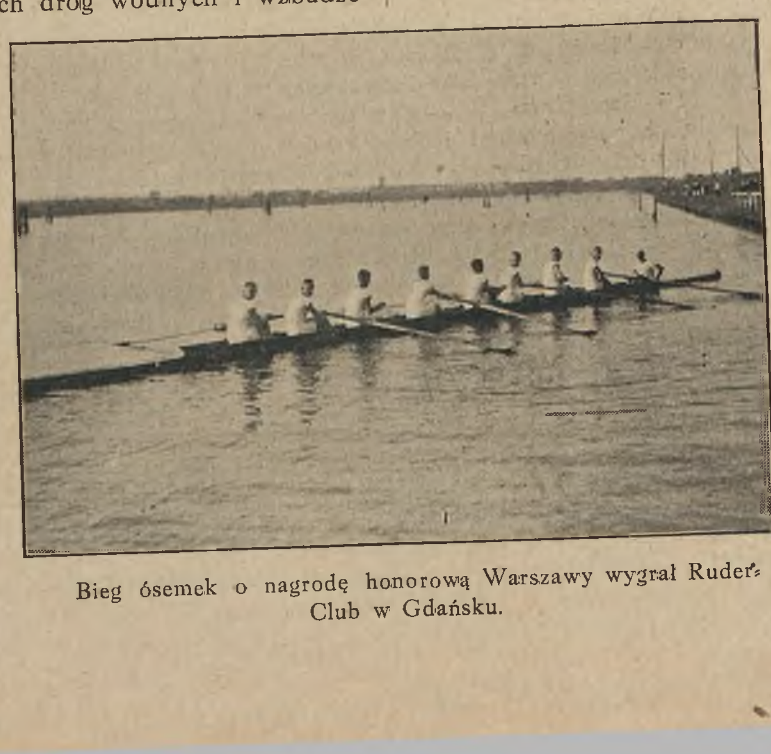
Jej przypadł w dziale zaszczyt zapoczątkowania potężnej akcji propagandowej żeglugi, budowy floty narodowej, rozszerzenia sieci polskich dróg wodnych i wzbudzenie zamiłowania do szlachetnych i rozumnych sportów wodnych.

A propagandy takiej potrzeba nam jak najwięcej.

Potrzeba dlatego, że my, Polacy, jak może żaden inny naród na świecie, nie umiemy cenić i kochać morza. Zawsze było nam obojętne. Grzeszyli tem ciężko wszyscy nasi ojcowie i dziadowie. To też dumne morze obrażało się i odchodziło od Polski, zapierając wolny dech na ziemiach polskich.

Oby więc stare błędy i grzechy nie powtarzały się więcej!

K.



Bieg ósemek o nagrodę honorową Warszawy wygrał Ruder-Club w Gdańsku.



Przyszły sezon teatralny w stolicy

Wywiad z dyr. Arnoldem Szyfmanem

— Zmiany w układzie sił reżyserskich i aktorskich Teatrów Polskiego i Małego — zwierza się nam uprzejmie dyr. Szyfman — przedstawiają się na sezon nadchodzący dość poważnie. — Reżyserami zostali i nadal pp. Borowski, Schiller i Węgierko. Ponadto zaangażowałem z m. Łodzi Ryszkowskiego, długoletniego reżysera teatrów poznańskich, o ostatnio Teatru Miejskiego w Łodzi. P. Ryszkowski dał się poznać w swoim czasie w Warszawie w Teatrze imienia Bogusławskiego.

Personel kobiecy, który dotychczas liczył 22 osoby, zmniejszony został do 16-u; przybyła jedna tylko artystka, mianowicie p. Leokadja Pancewiczowa z Teatru Narodowego. Nadto, jak zwykle, będą brały udział w pracy teatrów jedna lub dwie kandydatki — wyróżnione absolwentki szkoły dramatycznej.

Tak więc personel kobiecy Teatrów Polskiego i Małego składać się będzie w porządku alfabetycznym z pań:

Czaplińskiej, Gryf-Olszewskiej, Kamińskiej, Kuncewiczówny, Kuniny, Malickiej, Modzelewskiej, Modrzewskiej, Pancewiczowej, Przybyłko - Potockiej, Romaniszówny, Skibińskiej, Słubickiej, Sulimy i Życzkowskiej.

Personel męski, który dotychczas liczył 29 osób, zmniejszony został zaledwie o jednego aktora. Wśród nowo-zaangażowanych znajdują się dawni pracownicy teatru Polskiego, którzy na tej scenie spędzili 10—12 lat — Jerzy Leszczyński i Władysław Grabowski, oraz Karol Adwentowicz, który ostatnio odniósł tak wielki sukces w „Samuelu Zborowskim". Pozatem z teatru łódzkiego pp.: Białoszczyński, Grodzicki i Ryszkowski.

Tak więc w skład personelu męskiego wchodzić będą pp.: Białoszczyński, Boelke, Bogusiński, Daczyński, Dereń, Fritsche, Grabowski, Gralicki, Hierowski, Junosza-Stępowski, Krzewiński, Leszczyński, Machalski, Maliszewski, Małkowski, Maszyński, Ostaszewski, Ryszkowski, Samborski, Stanisławski, Staszewski, Stoma, Wasiel, Węgierko, Wesołowski, Zajączkowski i Żeleński.

— A repertuar?



ARNOLD SZYFMAN
dyrektor Teatru Polskiego i Małego

— Plany repertuarowe będą opracowywane w ciągu lata przezemnie wespół z p. Schillerem, który obok czynności reżyserskich pełni także funkcję kierownika literackiego.

— Czy pan dyrektor zamierza zmienić dotychczasowy charakter teatrów?

— Kierunek Teatru Polskiego w swojej głównej zasadniczej linji pozostanie niezmieniony, gdyż obok najlepszych i najciekawszych utworów współczesnej literatury tak polskiej, jak i zagranicznej, grany będzie repertuar klasyczny i widowiskowy.

Teatr Mały natomiast przekształca się wyłącznie na teatr komedjowy, a tylko od czasu do czasu wystawiony będzie jakiś utwór kameralny literacki, o ile mieścić będzie walory rewelacyjne, tak jak to w swoim czasie miało miejsce z „Sześciu postaciami" Pirandella, lub z „Rogaczem wspaniałym" Crommelyncka.

Ze swoim artystycznym bilansem za ubiegły rok pracy Teatr Polski wysunął się na czoło stołecznych teatrów i dodajmy to szczerze, zostawił Teatr Narodowy daleko w tyle za sobą.

Nie czas teraz szukać winnych i przyczyn, dlaczego reprezentacyjny miejski teatr stołeczny nie okazał tyle inwencji, co impreza prywatna. Może właśnie dlatego, że dyrekcja teatrów miejskich, mając do dyspozycji zgóry określone kapitały, nie dba oto aby przez racjonalny dobór sztuk, któreby były wyrazem jakichś szczególnych upodobań, teatr stał się przedsiębiorstwem dochodowem.

Fakt zostaje faktem, że najlepszy sezon miał Teatr Polski.

Sensacyjne „Dzieje grzechu", popisamy „Paweł II", romantyczna „Adrjanna Lecouvleur", realistyczna „Nadzieja", rewelacyjna i nowoczesna „Wieża Babel", i wreszcie najchlubniejsza karta historji Teatru Polskiego „Samuel Zborowski" oraz przedstawienie na Starym Rynku — to zaledwie część dokonanej pracy tej wybitnej placówki scenicznej stolicy.

M. S.

Premjera w Teatrze Letnim

Na pocieszenie warszawiaków, którzy dla tych lub innych powodów nie mogli wyjechać na wywczasy, Teatr Letni wystawił oryginalną sztukę w 3-ch aktach Rayarda Vellera — „Niezwykły seans". Jest to ta sama sztuka, którą jeden z pomysłowych dyrektorów teatralnych w Berlinie wykorzystał w sposób nieszablonowy dla zabezpieczenia sobie pewnych zysków nawet w porze letniej, gdy tak trudno jest o jakie takie zapełnienie widowni. Ponieważ pointa sztuki, która przez trzy akty ekscytuje i niezwykle intryguje widza, kryje się w jej finale, pomysłowy dyrektor zorganizował pewnego rodzaju konkurs dla bywalców teatralnych, którzy za trafne odgadnięcie, kto jest mordercą, tak skrzętnie poszukiwanym przez trzy akty, otrzymywali nagrody pieniężne lub w postaci biletów teatralnych.

Bo też sztuka Vellera czyni wrażenie jakby była umyślnie tak skonstruowana, aby trzymała widza w ciągłem napięciu od początku do końca trzeciego aktu, usuwając inne czynniki, jakie złożyć się winny na dobrą sztukę teatralną, na plan drugi.

„Niezwykły seans" — to istotnie sensacyjna historja kryminalna, posiadająca wszystkie akcesorja, wypadki, nastroje i swoich specyficznych bohaterów.

Mimo ten cały humbug, sztuka Vellera posiada swój morał: detektyw — musi być osłem (jak mówi bohaterka), spirytyzm — to zdecydowane oszustwo, a „cud“ — stać się może jedynie tylko przez przypadek.

Pointa bowiem, która rozwiązuje całą skomplikowaną zagadkę kryminalistyczną, tkwi w tajemnicy, gdzie ukryto sztylet, którym dźgnięto Amerykanina, gdyż sztylet mimo skrzętne poszukiwania i przeprowadzoną nawet rewizję osobistą nie odnalazł się. Siłą fatalnego zbiegu okoliczności oskarżenie o dokonanie zabójstwa skierowane zostaje na niewinną młodą dziewczynę, córkę medjum spirytystycznego.

I oto w momencie, gdy matka, zrzuciwszy ze siebie powłokę blagi, w gorącej modlitwie wznosi oczy ku Bogu, aby wyprosić ratunek dla swej jedynaczki, przypadkowo spostrzega sztylet, wbity w sufit pokoju.

Zagadka rozwiązana. Veritas vincit! Detektyw ośmieszony. Prawdziwy zabójca (najmniej podejrzany) zdemaskowany, honory dwóch kobiet uratowane, i wszyscy są wniebowzięci.

Arcytrudną rolę medjum spirytystycznego, bo łatwą do przeszarżowania, odegrała p. Broniszówna z dużym talentem. Milutką była p. Lindorfówna (jej córka), choć z dykcją jest coś nie w porządku. Hnydziński wyszedł z formy i stanowczo musi poważnie zająć się gimnastyką, jeśli i nadal chce grywać role amantów. Justjan był detektywem, ale szorstkim, gburowatym, robił wrażenie raczej czynownika rosyjskiej ochrany, niż funkcjonarjusza policji amerykańskiej.

M. S.



P. Szarkowski w roli wachmistrza policji w „Niesamowitym seansie“.

12) Z naszych wycieczek letnich

W powiecie Słupeckim



Zenon Łopuski, starosta słupecki

Własność ongi biskupów poznańskich, stanowiąca część ich dóbr, dziś jako powiat słupecki obejmuje powierzchnię 860,5 klm. kwadratowych o 96.825 mieszkańcach w czterech miastach: Słupcy, Pyzdrach, Zagórowie i Kleczewie oraz 12 gminach wiejskich.

Na czele powiatu stoi dobrze zasłużony Ojczyźnie jeszcze w latach niewoli p. Zenon Łopuski, obecny starosta słupecki. Dzielnie pomagają naczelnemu gospodarzowi powiatu: zastępca starosty, p. Witold Piwnicki, sekretarz wydziału powiatowego, p. Wincenty Grętkiewicz oraz inspektor samorządu gminnego, p. Kazimierz Domański.

Od nich zbieramy uprzejmie udzielone informacje, z których wnioskować możemy, iż pomimo ciężkich warunków natury gospodarczej i finansowej powiat rozwija się i spełnia swoje zadania ku pożytkowi dobra publicznego.

A więc zacznijmy od dróg, które stanowią jedną z głównych trosk w naszem państwie.

Wydział powiatowy słupecki administruje: 110 klm. bitych dróg powiatowych, 13 klm. drogi państwowej, z 11 większymi mostami na drogach powiatowych ogólnej długości około 1.000 mtr. bieżących. W tym kierunku powiat nie szczędzi wysiłku. W 1925 r. odbudowano w całości zniszczony przez powódź most na Warcie pod Zagórowem, w 1926/27 r. odbudowano dwa mosty, jeden pod Lądem, drugi pod Pyzdrami, a oprócz tego rok rocznie sejmik buduje około 8 klm. nowych dróg bitych i przeprowadza renowację starych szos.

W dziedzinie szkolnictwa praca też wre. Średnich zakładów naukowych jest 3, szkół zawodowych 2 i szkół powszechnych 98. Sejmik udziela subsydjów niezamożnej młodzieży szkolnej, wydatnie subsydjuje gminy wiejskie i miejskie, które prowadzą budowę szkół powszechnych, subsydjuje gimnazjum miejskie w Pyzdrach, finansuje oświatę pozaszkolną w powiecie, prowadzoną przez Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i prowadzi za pośrednictwem urzędów gminnych bibljoteczki ruchome.

Nie zaniedbuje też p. starosta Łopuski działu kultury i sztuki, subsydjując liczne organizacje kulturalne w państwie i w powiecie oraz wydatnie popiera finansowo remont cennych zabytków sztuki w klasztorze po Cystersach w Lądzie nad Wartą.

Chlubą prawdziwą powiatu i jego starosty jest świetne postawienie na jego gruncie przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, którego zrzeszeni członkowie sięgają pokaźnej liczby 2.540 osób. Komitet powiatowy wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego buduje stadjon, strzelnica jest już zbudowana. W maju odbyły się manewry przysposobienia wojskowego z udziałem 68 pułku piechoty, na których był obecny generał Taczak. W połowie września odbędą się manewry jesienne. Do organizacji, wchodzących w skład przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, należą: Związek Oficerów Rezerwy — 32 członków, Związek Strzelecki — 300 członków, Hufce Szkolne— 242 członków, Harcerstwo — 59 członków, Sokoli — 185 członków i Straż Ogniowa — 1.800 członków.

W dziale zdrowia publicznego sejmik prowadzi szpital dla zakaźnych cho-

rych w Słupcy na 20 łóżek i subsydjuje poważnie 4 przychodnie miejskie przeciwgruźliczne, które szczególną opieką otaczając dzieci szkół powszechnych. W dziale opieki społecznej opłaca za sieroty z powiatu internat w sierocińcu w Liskowie, prowadzi dożywianie biednych dzieci szkolnych, opiekuje się niezamożnymi mieszkańcami powiatu, udziela doraźnych zapomóg w wypadkach wyjątkowej nędzy oraz prowadzi akcję pomocy dla inwalidów pracy w powiecie.

— Obecnie — komunikuje nam p. starosta Łopuski — budujemy własny budynek sejmikowy, który zostanie ukończony w październiku r. b. W dziale rolnictwa zaangażowaliśmy dwóch instruktorów rolniczych celem podniesienia kultury i wydajności rolnej w powiecie, przeprowadziliśmy monografję bydła, przystępujemy do uruchomienia stacji buhai i knurów w powiecie oraz zbudowania szkoły rolniczej w Woli Koszutskiej tak, by uruchomić ją w 1930 roku.

W dziale hodowli sejmik projektuje podwoić akcję bezpłatnego szczepienia wśród drobnych rolników i zaszczepienia 8.000 sztuk świń. W dziale opieki społecznej dążymy do stworzenia przytułku powiatowego dla starców i kalek w budynkach po b. obozie dla internowanych pod Strzałkowem, przebudowanych specjalnie na ten cel.

W. M.

Ku czci Juljusza Słowackiego w Piszczanach



Uczestnicy obchodu ku czci Juljusza Słowackiego w Piszczanach w Czechosłowacji.

Piszczany, dn. 1.VIII.1927.

Z inicjatywy grupy Polaków, przebywających na kuracji w Piszczanach, powstał specjalny komitet zorganizowania uroczystości ku czci nieśmiertelnego wieszcza Słowackiego.

Na przewodniczącego komitetu powołano dyrektora Piotra Maszyńskiego z Warszawy. Ponadto w skład komitetu weszli: Zofja Germanowa, W. Czermiński i Kaz. Rożniewicz z Warszawy, ks. Lenczewski z Trzebini, dyr. H. Podkomorski ze Starogardu, dyr. Hertzig z Końskich, rejent T. Szymański z Turka, dr. E. Zadurowicz z Sambora oraz pp.: J. Zlamal, generalny sekretarz zarządu zdrojowiska, dr. Smut, docent uniwersytetu w Pradze, dr. Rosner, K. Roth i Meth z Piszczan.

We wtorek 5 lipca rozpoczęła się uroczystość nabożeństwem, odprawionem w kaplicy parkowej przez ks. Lenczeńskiego. Tegoż dnia o godz. 4-ej po poł. w gustownie udekorowanej wielkiej sali t. zw. „Kursalonu", w której umieszczono duży portret Słowackiego, wykonany specjalnie na uroczystość przez p. St. Maszyńską z Warszawy, zebrało się przeszło 200 osób z miejscowym starostą i przedstawicielami władz wojskowych na czele. Ponadto przybył z Bratysławia zaproszony przez komitet wicekonsul p. Wielowiejski.

Miejscowe władze czesko-słowackie i zarząd zdrojowiska w osobie jeneralnego sekretarza J. Zlamal,a wielkiego przyjaciela Polaków, wykorzystały uroczystość celem zamanifesowania serdecznych uczuć dla Polaków, co również uwydatnił liczny udział miejscowej ludności w naszej uroczystości.

X. Y.

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.